

Tadeusz Kuzyk nie żyje

Data publikacji: 8.06.2019 15:00

W wieku 71. lat zmarł Tadeusz Kuzyk, multiinstrumentalista, członek zespołów regionalnych takich jak Torka czy Szczepieni Górale. Pogrzeb zmarłego rozpocznie się we wtorek, 11. czerwca o godzinie 14:00 w cieszyńskim kościele pw. Marii Magdaleny. Poniżej zamieszczamy wspomnienie zmarłego, które napisał jego syn Michał.

Urodzony tuż po wojnie w małej podkarpackiej wsi, od kołyski wyrastał wśród muzyki. Kiedyś to były czasy... W rodzinnym domu wybudowanym jeszcze w XIX w., takim z jedną izbą i kuchnią, mieszkał wraz ze swoją mamą, dwoma wujkami, dwiema ciotkami oraz dziadkami ze strony mamy. Prócz tego mama małego Tadzia miała jeszcze siostrę i brata, którzy mieszkali już na swoim, lecz często w domu ojców bywali.

Tam wieczorami, po zakończeniu ciężkiej pracy w polu, dziadek grywał rodzinie na skrzypcach i on zaszczerpił miłość do muzyki u swych dwóch synów. Wujek Tadek – grał na saksofonie i puzonie a wujek Milek na klarncie i trąbce. Razem jako młodzi chłopcy grywali na zabawach i potańcówkach.

Mały Tadzio otoczony muzyką pragnął coraz bardziej nie tylko słuchać ale i grać. Przyciągany dźwiękami jak magnes nieraz uciekał z domu, by posłuchać wujków na pobliskiej zabawie. Zdarzało się, że w orszaku weselnym gdzieś w sąsiedztwie szedł za muzykantami i grał na żebrach razem z nimi. Nieraz mama szukała go po nocy po wsi, lecz zawsze było wiadomo gdzie iść. Tadzio zawsze był przy muzykantach.

Anegdotka opowiada, że pewnego razu mały Tadzio schował wujkowi klarnet przed graniem, żeby jak wujek pójdzie, mógł sobie wreszcie pograć. W końcu w wieku 10 lat Tadzio został wysłany na nauki do parafialnego organisty. Początkowo miał zapoznać się ze skrzypcami, ale szybko je porzucił. Niebawem dostał swój pierwszy akordeon i to właśnie ten instrument towarzyszył mu w dalszych latach najwierniej.

Szybko się uczył. Żebra zamienił na klawisze, a bosa podskoki za muzykantami zmieniły się na zasłużone miejsce w rodzinnym zespole. Grywał coraz dalej od domu, a jego umiejętności były znane w muzycznym środowisku. Podobno grywał nawet z cyganami, zyskując ich uznanie, a to już nie lada wyczyn. Oni to naprawdę umieli grać, choć często żaden z nich nie znał nut. Podobno swego czasu był drugim akordeonistą w powiecie Jasielskim, mimo źle zrośniętej i nie w pełni sprawnej, złamanej w dzieciństwie lewej ręki.

Edukacja trwała nadal. Skończył muzyczną szkołę podstawową w Jaśle oraz średnią w Nowym Sączu ciągle grywając to na weselach, to po knajpach. Życie klezmera mu odpowiadało, choć koledzy z konserwatorium nieraz uznawali to za hańbę. Tata jednak oprócz muzyki kochał też prawdziwych ludzi. Nie miał ambicji być sławnym, ale lubił zaimponować muzycznie. Wiedział co ma w palcach i potrafił zawstydzić niejednego grajka z wielkim ego a małym talentem.

Życie wiodło go różnymi ścieżkami. Będąc w wojsku, został powołany do orkiestry garnizonowej, gdzie oprócz akordeonu towarzyszyła mu także trąbka. Bywał dzięki temu w oficerskich kasynach, a służba poza graniem zleciała mu raczej lekko, co najwyżej na obieraniu ziemniaków w kuchni.

Potem spróbował „normalnego” życia jako robotnik, przez pół roku pracując jako spawacz w stoczni. Miał wtedy nawet piękny stoczniowy wąs – taki jak zna cała Polska z tamtych czasów. Nie było to jednak życie dla niego. Wrócił zatem do tego, co umiał najlepiej i co kochał. Do muzyki i do swoich. Na Podkarpaciu grywał tu i tam, aż los podsunął mu przyszlą żonę ze Skoczowa. Dlatego jego droga skierowała się na Ziemię Cieszyńską. Tu życie osobiste miało dla niego różne niespodzianki i zawiłości. Dość powiedzieć, że tutaj ojcem był dwóm synom i jednej córce.

Ciągle grał. To były czasy zachłyśnięcia się elektronicznym brzmieniem organ, pierwszych syntezatorów czy

elektrycznej gitary. Co to było jak Czesław Niemen przywiózł do Polski pierwsze Hammondy!

Tata odszedł na jakiś czas od akordeonu, ale w knajpach nadal panował okres prosperity. Grał na organach i gitarze. Życie towarzyskie kwitło, a mimo smutnych politycznie czasów muzyka miała się dobrze. Także i muzycy.

Niestety przyszedł stan wojenny i przestało być wesoło nawet tam. Potem już nigdy nie było tak samo. Tak mawiał tata. Pamiętam nawet taki moment z dzieciństwa, kiedy nie miał żadnego akordeonu, a dla chleba powszedniego pracował w kopalni. Znów nie wytrzymał dłużej niż pół roku, a jego górniczą karierę zakończył uraz nogi i długa rehabilitacja.

Jakoś równolegle poznał się z Kazimierzem Urbasiem, który szybko uznał jego talent muzyczny i wciągnął go do góralskiego zespołu „Torka”. Tak jak Tadiusz, tak i Kazik kochał ludzi prawdziwych i obaj tacy byli. Szybko stali się przyjaciółmi na dobre i na złe. Choć nieraz ich twarde charaktery trafiały na siebie jak kosa na kamień i padały słowa, które niejedną przyjaźń już zabiły, to oni zawsze potem jakoś wracali do wspólnego muzykowania i w tym języku ze sobą ostatecznie się godzili. To Kazik budował folkowe środowisko muzyczne na Cieszyńskiej Ziemi i na tzw. Podbeskidziu w tych czasach, dlatego grając w „Torcie”, tata w to środowisko wrósł. Chłopak z Podkarpacia powoli stawał się góraliem. Tadiusz zawsze dodawał do tego epitet i przedstawiał się jako góral bagienny. Tak dla uporządkowania.

Z „Torką” grywał nie tylko tutaj. Niezliczone występował po całej Polsce a także zagranicze. Nie sposób wyliczyć wszystkich muzyków z którymi niejedną wódkę wypił, ale wśród poznanych wtedy górali także ważny był Henryk Bobek. Przewodnik PTTK i wspaniały gawędziarz. Razem występowali jako „Szcypioni Górole”, a po śmierci Heńka Tadiusza pozostał przy tej nazwie ale już w liczbie pojedynczej.

W wieku 50 lat postanowił nauczyć się grać na skrzypcach. Widać nie dały o sobie zapomnieć. Był jednak problem z lewą ręką. Na tym instrumencie to ona powinna być najbardziej sprawna, a Tadiuszowa lewica nie równała się prawicy nawet w niewielkim stopniu. Kto jednak powiedział że nie można na odwrót? Można, ale trzeba odwrócić kolejność strun. Jedyny skrzypek grający prawą ręką jakiego zna Śląska Ziemia. Wiem o jednym występie, kiedy w ciasnym kościele podczas pasterki górali było tylu, że zapałki by między nich nie włożył. Jedna Skrzypaczka mu dziękowała, że jest taki uprzejmy, że na drugą stronę skrzypce zabrał. Inaczej nie miała by jak grać.

Boże co to były za noce, kiedy ojciec o 4 nad ranem postanawiał poćwiczyć. Pajęczycza Tekla się chowa. Dopiął jednak swego i choć nie był to Paganini, to na sekundowanie się nadawał od czasu do czasu. Potem była jeszcze fujarka, ale tą opanował już w znacznie większym stopniu.

Nie było jednak tak, że góralszczyzna całkiem go pochłonęła. W tzw. międzyczasie grywał na dancingach, festynach, zabawach jako klawiszowiec. W różnych składach i konfiguracjach. Tu należy wymienić kilka nazwisk: Zygmunt Malina (klawisze), Franciszek Wardas(trąbka), Janusz Kasza(gitara), Włodek Szramek (gitara), Henryk Dymek(klawisze) z pierwszych lat w Cieszynie, potem Henryk Itner (puzon), Romana Woźniak (wokół) i wielu innych nie mniej ważnych. W ostatnich latach Tadiusz Kuzyk poniekąd dla wygody, przestał angażować się w zarobkowe granie z organami. Męczyło go noszenie sprzętu nagłaśniającego a i nowe trendy muzyczne mniej do niego trafiały. Wszystko miał, ale używał tylko w domu przy różnych okazjach.

„Szcypion Góral” grał na akordeonie. Ba! Nawet na wielu, bo jakoś nie umiał sobie odmówić okazyjnych zakupów. Wyznał mi w zeszłym roku, że ich liczba zbliża się do 50 i musi już powoli przestać kupować. Uzbierał całkiem pokaźną kolekcję, którą mam nadzieję zgromadzić w jakimś jednym miejscu.

Jaki był?

Syn jedyny, wymarzony i najlepszy. Mamą opiekował się do końca, kiedy w wieku 93 lat odeszła do Pana. Mąż nietuzinkowy, inspirujący, choć życie muzyka nie zawsze spełnia małżeńskie standardy. Ojciec wymagający, ale cierpliwy, mądry i życzliwy. Z natury wesołek i czarodziej ludzkich serc. Człowiek prawdziwy. Jak trzeba było, to wypił, a były czasy, że trzeba było dużo. Kurzok pierwszej próby ale teraz już ma wieczną cygaretpauzę...

Jako muzyk, multiinstrumentalista na pewno znajdzie miejsce w największej kapeli świata. Tam gdzie Heniek, i Kazik i Buli.

Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen

Michał Kuzyk, 7 czerwca 2019 r.